Nr. 144. Niedziela 28 czerwca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Trzymajmy się! Kochajmy się!

Być prezesem Koła polskiego stało się od wielu lat w Galicyi równoznacznem z tem, że się jest zdrajcą kraju, fałszerzem opinii, brudnym geszefciarzem, wogóle — wyrzutkiem społeczeństwa. Gdzieindziej prezes klubu jest najbardziej szanowanym posłem, w Kole polskiem traktuje się go, jak — złodzieja kieszonkowego.

Kto nie wierzy, niechaj przeczyta następujący ustęp z korespondencyi wiedeńskiej „Słowa polskiego“:

„Członkowie prezydyum Koła po bytności u prezesa ministrów umówili się, że natychmiast udadzą się do parlamentu do salonu nieobecnego wiceprezesa dra Germana, aby wspólnie zredagować komunikat. Zgodnie z tem postanowieniem hr. Skarbek natychmiast z prezydyum ministrów udał się do parlamentu i tam czekał przez czas pewien w salonie dra Germana. Tymczasem dr Leo pomimo umowy w salonie p. dra Germana wcale się nie zjawił. Hr. Skarbek wobec tego, że czekał na próżno przeszło pół godziny, udał się do sąsiedniej kawiarni parlamentarnej, pozostawiwszy wskazówki, że czeka, aby go po przybyciu dra Lea zawezwano do wspólnej redakcyi komunikatu. Tymczasem dr Leo, jakkolwiek przybył później do parlamentu i jakkolwiek wiedział, gdzie ma szukać wiceprezesa Koła hr. Skarbka, skorzystał z jego nieobecności i zredagował sam z innymi członkami prezydyum komunikat, będący nielojalną i wykrętną polemiką przeciwko wnioskom wiceprezesa Koła hr. Skarbka.

Wobec tego wiceprezes hr. Skarbek ogłosi protokół z posiedzenia prezydyum, aby wykazać, że rzekomy komunikat całego prezydyum Koła polskiego jest niezgodny z prawdą“.

Ależ na boga, panowie z prezydyum Koła, obyczaje, które sobie publicznie zarzucacie, są to obyczaje — koniokradów i fałszywych graczy!

Czyż ci rozwydrzeni macherzy sądzą, że ludzie bezkrytycznie przyjmą te wszystkie podłości, które sobie przed kulisami, przed publicznością na łeb rzucają?!

Z jakiemże czołem śmią potem ci sami Skarbkowie żądać, żeby np. polski socyalista wszedł do Koła polskiego? Żeby go tam zrobiono złodziejem i oszustem? Żeby go opluto i zbezszczeszczono?

„Solidarność narodową“ przemienili endecy w jakiegoś potwora, któremu trzeba złożyć w ofierze swój honor, swoją dobrą sławę na to, żeby być drabinką, po której mają wspinać się do władzy tacy ludzie, jak np. **dr Grabski**, który dla profesury wyrzekł się swoich przekonań i stał się zwykłym renegatem. Obecnie „mocny w gębie“, z zapasem bogatym oszczerstw, z czelną obelgą w piśmie uprawia bandytyzm polityczny na każdym, kto mu w drodze staje...

Dawniej bili się chłopi w Kole po pysku, ale to jeszcze nie było tak wstrętne, jak to, co obecnie w Kole się dzieje.

Długi absolutyzmu.

Rząd hr. Stürgkha nie żenuje się. Zaciągnąwszy niedawno z własnej mocy przy powolności komisyi, nazywającej się jakby na ironię „dla kontroli długu państwowego“, pożyczkę 375 milionów na 15 lat pod tytułem „krótkoterminonej“ pożyczki, wyciągnął rękę po nową pożyczkę. Tym razem pożyczka jest przeznaczona na spłacenie długu wojennego, zaciągniętego w r. 1912 podczas przesilenia bałkańskiego w Nowym Jorku, w kwocie 125 milionów na bony kasowe. Połowa tej pożyczki płatną jest 1 lipca b. r., druga połowa 1 stycznia 1915. Pożyczka ta była strasznie drogą, bo razem z potrąceniem na kursie kosztowała około 8 procent.

Na spłatę 62½ miliona w dniu 1 lipca b. r. rząd twierdzi, że ma upoważnienie parlamentu do zaciągnięcia pożyczki przez wydanie renty. Upoważnienie to opiera rząd na uchwale z 25 grudnia 1911, w myśl której rządowi wolno na pokrycie bonów wydanych przez Bilińskiego w roku 1909 zaciągnąć pożyczkę rentową. Rząd, znając powolność komisyi wobec jego żądań, chciał odrazu upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki 125 milionów, ale komisya w tym wypadku nie uległa i okazała gotowość kontrasygnowania tylko 33 milionów wymienionych w powyższej uchwale. Aby otrzymać 33 miliony, rząd musi wydać rentę na 41,719.000 koron, gdyż pocztowa kasa oszczędności płaci tylko po 81 koron 20 hal. za 100, czyli, że na samym kursie strata wynosi 18 koron 80 hal. na każdych pożyczonych 100 koronach.

Pomijając tę kolosalną stratę, trzeba zauważyć, że komisya dla kontroli długów państwowych — nie po raz pierwszy zresztą — przekroczyła swą kompetencyę, gdyż cytowana przez

---

L. THOMA.

Z pamiętnika urwisza-gimnazyalisty.

Zaręczyny mojej siostry...

Nasz nauczyciel klasowy Bindiger bardzo się pali do mojej siostry, Maryi.

Zauważyłem to już dawno, ale w domu wszyscy zachowywali się wielce tajemniczo, tak, abym nie zauważył.

O, sancta simplicitas!

Zazwyczaj Marya zawsze kłóci się ze mną, i dość, aby moja matka zawołała tylko: „Ach Boże mój, Boże mój!“ aby siostra zaraz przybiegła pędem i oświadczyła, że jestem ostatni nicpoń.

Ładna siostra, co?

Aż tu ci naraz stała się taką łagodną, jak owieczka...

Gdy udaję się do klasy — ta dogania mnie na schodach i mówi:

— Czy nie wziąłbyś ze sobą jabłuszka, Ludwisiu?

Albo też naraz zdradzi zbytnie zainteresowanie się tem, czy mam też ja czysty kołnierzyk, lub zawiąże mi modnie krawat, jeżeli sam to źle zrobiłem.

Razu pewnego kupiła mi nowy krawacik, a dawniej to o takich rzeczach nigdy nie pomyślała!

To odrazu wydało mi się podejrzanem, a nie wiedziałem jeszcze, czem to wywołane zostało.

Kiedy przychodziłem do domu, nieraz zapytywała mnie:

— Co, wyzywał cię dziś pan nauczyciel? Czy uprzejmy był względem ciebie?

— A tobie co do tego? — mówiłem. — Czego się mieszasz do nieswoich rzeczy? Pluję na ciebie!

Początkowo myślałem, że to poprostu taka u niej jakaś nowa moda, ponieważ dziewczęta wiecznie wymyślają coś nowego, aby tylko uchodzić za mądrzejsze, niż są w istocie. Ale później, rzecz prosta, domyśliłem się o co chodzi... Cha-cha!

Bindiger zawsze mnie niecierpiał, i ja go też. Było to, poprostu mówiąc, plugawe bydlę!

Na śniadanie „konsumował“ zawsze jaja na miękko, a potem brodę miał wywalaną żółtkiem.

Kiedy mówi, to pluje ludziom prosto w twarz, a ma zielone oczy, jak u kota.

Wszyscy nauczyciele są głupcami, ale Bindiger jest najgłupszy z nich.

Włosów, naprzykład, nigdy nie strzyże, a na łbie ma mnóstwo łupieżu.

Kiedy opowiada nam o starożytnych germanach, to głaszcze ręką swoją brodę i mówi ba-sem.

Ale ja nie myślę, aby jaki z tych starożytnych germanów miał taki brzuch tak przydeptane buciska, jak on. Co to — to nie!

Innych uczniaków — to przeklina, mnie zaś bardzo często wsadza do kozy, i zawsze przy tem mówi:

— Nigdy nic z ciebie pożytecznego nie będzie! Nie będziesz pożytecznym członkiem swego społeczeństwa, ty nicponiu!

Razu pewnego towarzystwo amatorów śpiewu urządziło bal. Na bal ten udała się także moja matka: dla Maryi, rzecz prosta.

Uszyto jej różowy kostyum, ale Marya strasznie płakała z jego powodu, gdyż krawcowa bardzo spóźniła się z tym kostyumem.

Ucieszyłem się bardzo, kiedy wszyscy wyszli nareszcie, i cały ten harmider ustał. Nazajutrz przy obiedzie wszyscy mówili tylko o balu i naraz Marya odzywa się do mnie:

— Czy wiesz, Ludwisiu, pan nauczyciel Bindiger także był! Co to za czarujący człowiek!

To rozwściekliło mnie poprostu, i zapytałem, czy bardzo opluł ją na balu i czy bardzo wywalał jej żółtkiem kostyum różowy?

Ta sponsowiała, podskoczyła naraz do góry i wypadła z pokoju; przez drzwi słyszałem tylko, jak płacze.

Przez chwilę pomyślałem, że pewno zwaryowała, ale matka moja odezwała się naraz surowo:

nią ustawa z 25 grudnia 1911 roku upoważniła wprawdzie rząd do „operacyi kredytowej“, ale rząd z tego upoważnienia już raz zrobił użytek właśnie przez wydanie dolarowych bonów kasowych. Teraz komisya pozwala rządowi zaciągnąć nową pożyczkę, która niema żadnej podstawy prawnej i nie powołuje się nawet na „konieczność“, dającą pozór do zastosowania § 14.

Rząd i komisya postępują sobie bez żadnej ceremonii, a pomaga im w tem pocztowa kasa oszczędności; instytucya zarządzająca cudzymi pieniądzmi. Gdyby pocztowa kasa za oszczędności tysięcy biednych ludzi nie kupiła tej nowej renty, musiałby rząd udać się z nią na giełdę, a kto wie, czy ta mimo swej zachłanności na zarobek, chciałaby kupić towar o tak nieczystem pochodzeniu.

Hr. Stürgkh ze swym Englem robią postępy. Nadużywszy § 14, zaciągają teraz pożyczki pod sfałszowanym tytułem ustawowym, nie licząc się z żadną odpowiedzialnością. Im wystarcza zgoda czterech panów reprezentujących „ciało parlamentarne“ w komisyi dla kontroli długów państwowych.

Austrya a Albania.

Dokąd zaprowadzi jeszcze Austryę awantura albańska? Aby to nieszczęśliwe państwo utworzyć, aby nie dopuścić Serbów do Adryatyku, aby u boku Serbii usadowić przeciwnika, trzymano w Austryi miesiącami dziesiątki tysięcy rezerwistów pod bronią, omal z powodu Skutari nie doprowadzono do wojny, zniweczono długoletnią przyjaźń z Rumunią. Wydano setki milionów, a za tę cenę kupiono sobie nienawiść Serbii i Czarnogóry oraz nadzieję, że Albania będzie przedmurzem Austryi na Bałkanie.

Gdy mocarstwa powołały ks. Wieda na tron albański, myślano, że pozbyto się kłopotu. Przecież sam Berchtold mówił w delegacyach z zapałem o przyjęciu, jakiego książę doznał w Durazzo, a tymczasem jeszcze podczas obrad delegacyi odkryto spisek Essada paszy, wybuchło powstanie w Tiranie i odtąd wypadki idą w szybkiem tempie na przekór urzędowemu optymizmowi.

Mimo tego prasa wiedeńska, czerpiąca swe informacye z biura prasowego w ministerstwie spraw zagranicznych ciągle przemawia w takim tonie, jakby zajścia w Albanii były tylko natury przejściowej i ciągle jeszcze wierzy w „misyę“ ks. Wieda. Z entuzyazmem przyjęła ta prasa wiadomość, że okręty austryackie i włoskie, stojące w porcie Durazza otrzymały rozkaz bronić księcia swemi armatami na wypadek zajęcia miasta przez powstańców, nie bacząc, że rozkaz ten oznacza bezpośrednie wmieszanie się w sprawy wewnętrzne „niezawisłego“ państwa i nie bacząc, że ta wspólność może doprowadzić nieporozumienia z Włochami do jawnego wybuchu.

Prasa wiedeńska nie ochłonęła jeszcze ze zjadliwej polemiki, którą prowadziła z prasą włoską w sprawie winy, czy niewinności Essada, a już ma temat do nowej, jeszcze zjadliwszej polemiki. Jedna prasa zarzuca drugiej, że państwo, w którego imieniu pisze, intryguje, że ze szkodą drugiego chce uzyskać wyłączny wpływ na księcia, że łamie neutralność i t. d. Szczególnie z chwilą rozpoczęcia oblężenia Durazza polemika ta przeszła w jeden łańcuch kłamstw i obelg, co podobno nie może przyczynić się do wzmocnienia przymierza między obu państwami jeszcze istniejącego.

W prasie wiedeńskiej porucznik rezerwowy Hässler, który na ochotnika kierował artyleryą albańską, urósł na bohatera, podczas gdy prasa włoska zrobiła z niego intryganta, jurgieltnika i tchórza. W prasie wiedeńskiej Malissorzy i Mirdyci byli bohaterami gotowymi do ofiary życia dla księcia, w prasie włoskiej byli brudasami i tchórzami, którzy po pierwszem spotkaniu się z powstańcami uciekli z pozostawieniem oficerów i armat.

Ta polemika ma głębsze powody: oto Włochy stają po stronie mahometan jako ogromnej większości ludności kraju i także dlatego, że w Trypolisie mają poddanych — mahometan; Austrya zaś ciągle występuje w obronie mniejszości katolickiej w imię klerykalizmu, w imię osobistych zapatrywań pewnych wysokich sfer.

Dyplomacya austryacka, niepomna dotychczasowych klęsk, angażuje się dalej w obronie księcia, którego żadna siła ludzka nie zdoła na tronie utrzymać. To jest prawdziwa austryacka „sztuka rządzenia“, której próby widzieliśmy podczas przesilenia bałkańskiego. Zamiast porzucić niemożliwy do utrzymania twór, albo przynajmniej chronić go u boku całej Europy, tworzy się w Albanii sztuczny protektorat i rywalizacyę dwóch mocarstw, a potem, gdy przyjdzie rozczarowanie, nałożyć na ludy nowe ofiary.

Zuchwały plan rabunku pieniędzy podatkowych.

Dnia 25 czerwca zarząd „Związku Turystycznego“ prowadził obrady nad następującym zuchwałym planem rabunkowym eksmarszałka i hotelarza dra **Chramca w Zakopanem.**

Bankrutujący wskutek bezrządu hotelarz dr **Chramiec**, upianował sobie, żeby wyzyskać ministerstwo robót publicznych, do którego należy także dbanie o podniesienie ruchu turystycznego (fremdenverkehr). Chramiec wnosi w tym celu podanie do ministerstwa i to o grube sumy. Prosi o jednorazowy datek **w sumie 35.000 kor.,** a potem **o 200.000 koron** na dziesięć lat tak, żeby co roku dostawał po 20.000 koron!

Chodziło o to, żeby mu „Związek Turystyczny“ poświadczył, iż te pieniądze darowane z podatkowych funduszów są **potrzebne dla celów turystyki!** I zarząd to potwierdził, a mieli czoło głosować za tem tacy „znani“ obywatele jak lekarz **Schneider**, Jan Kanty **Federowicz**, radca **Judkiewicz**, Kröbel i kilku innych.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że ogromne „Towarzystwo Tatrzańskie“ dostało po trzech latach proszenia się zaledwie 10.000 koron, to zrozumiemy bezczelność bankruta dra Chramca, żądającego dla siebie, dla swoich prywatnych celów blisko ćwierć miliona koron z pieniędzy podatkowych.

Pan Chramiec myli się jednak sądząc, że uda mu się podczas rządów § 14 tak naciągnąć ministerstwo, jak naciągnął Powiatową Kasę Oszczędności jako marszałek nowotarski!...

* * *

Piszą nam z Nowego Targu:

Panama podhalańska. Skandal nad skandale!

Nowy Targ, 20 czerwca.

Na tle głośnych nadużyć kredytowych w Powiatowej Kasie Oszczędności i związanej z nimi sprawy zakwestyonowanego wyboru dra Chramca na marszałka, a p. Rajskiego na wicemarszałka powiatowego — dzieją się rzeczy, trudne do pojęcia nawet w państwie austryackiem! Lustracya Namiestnictwa potwierdziła wszystkie wiadomości prasy o nadużyciach, które pozbawiły nasz ubogi powiat górski dobrodziejstw kredytu publicznego. Koroną tych karygodnych praktyk było **zastawienie funduszów rezerwowych** (!) kasy, aby [illegible] marszałka, dowodzącego kliką szkodników podhalańskich, mógł uzyskać pożyczkę ćwierćmilio[illegible]ą. **Namiestnictwo usunęło** w drodze dyscyplinarnej z dyrekcyi Kasy p. **Rajskiego** i p. **Lgockiego**, do-

---

— Nie powinieneś tak bez szacunku wyrażać się o swych nauczycielach. Wiesz, że Marya tego nie znosi.

— Chciałbym też wiedzieć, co to ją obchodzi; poza tem niech wie, że głupotą jest płakać dla takiego głupstwa!

— Tak, ale Marysieńka jest dobrem dzieckiem — rzekła matka. Widzi ona, jak strasznie ja cierpię z tego powodu, że ty się nie uczysz i że nie znasz szacunku dla swego przełożonego.

— Kiedy naprawdę on ma całą brodę wywalaną żółtkiem — rzekłem.

— Mimo to jest on bardzo porządnym i rozumnym człowiekiem, i ma przed sobą świetną przyszłość. Poza tem był on bardzo uprzejmym dla naszej Maryi. Mówił jej, że mu sprawiasz wiele kłopotu. No, ale teraz już możesz być spokojny...

Nic na to nie rzekłem, tylko pomyślałem sobie: co to za łajdak musi być ten Bindiger, jeżeli skarży się na mnie przed moją siostrą!

Po obiedzie, podczas lekcyi, Bindiger wywołał mnie, ale ja nie nauczyłem się ani trochę Neposa i nie mogłem przetłómaczyć.

— Dlaczegoś znowu nie nauczył się? — zapytał Bindiger.

Z początku nie wiedziałem co skręcić i rzekłem:

— Przepraszam pana, panie nauczycielu, ale nie mogłem.

— Czegoś... nie mógł?

— Nie mogłem nauczyć się Neposa, bo... to siostra moja była na balu.

— No, wiecie moi państwo, to już szczyt bezczelności — starać się wykręcić takiem głuptackiem tłómaczeniem się — powiedział Bindiger. — Ale ja już zacząłem coś niecoś kombinować i oświadczyłem, że miałem okropny ból głowy, a to dlatego, że krawcowa długo nie przychodziła, skutkiem czego musiałem iść po nią, na schodach upadłem, uderzyłem się głową o poręcz i jeszcze mnie strasznie boli...

Wszystko to zblagowałem. Myślałem bowiem, iż jeżeli nawet i nie da wiary, to kicham na to: tak, czy owak nie dowiedzie mi. Ale on nie wymyślał mi i puścił mnie wolno.

W dzień potem, po powrocie z klasy do domu, patrzę: Marya siedzi na kanapie w stołowym pokoju i płacze, że aż strach. A mama trzyma ją za oburącz za głowę i wciąż mówi:

— Ależ nie płacz, Marysieńko, nie płacz! Wszystko będzie jak najlepiej, uspokój się, dziecko!

— Nic nie będzie dobrze, wszystko poszło na marne! Ten urwipołć naumyślnie tak się prowadzi, aby mnie na całe życie zrobić nieszczęśliwą!

— I czego ona ryczy? — pytam.

Tu matka moja rozłościła się, jak nigdy dotąd jeszcze.

— I ty jeszcze pytasz, niegodny chłopcze?! — zawołała. — Pan Bóg cię skarze za to, coś wyrządził i wyrządzasz swojej siostrze! Nie dość tego, żeś leniuch, nie, ty jeszcze musiałeś nagadać na siostrę, żeś przez nią spadł ze schodów, kiedyś biegł po krawcowę... I co sobie teraz pomyśli o nas przezacny pan Bindiger?

— On pomyśli, że my tylko mieliśmy osobiste cele na względzie; on pomyśli, że wszyscy my łżemy; on pomyśli, że i ja taka! — zawołała Marya, przyciskając mocno chusteczkę do nosa do swych oczu.

Wyszedłem natychmiast, ponieważ wiedziałem, że moja obecność rozłości ją. Obiad zjadłem w swoim pokoju.

Było to w piątek, a w niedzielę do mego pokoju weszła mama. Mama uśmiechała się radośnie i kazała mi iść do stołowego pokoju.

Tam stał już nauczyciel Bindiger, Marya położyła mu głowę na ramieniu, a on — wykrzywiwszy naukos oczy — patrzał na nią. Matka wzięła mnie za rękę, podeszła do nich i rzekła:

— Ludwisiu, nasza Mania zostanie wkrótce żoną twego nauczyciela.

Przy tych słowach wyciągnęła z kieszeni swą chusteczkę od nosa i cicho zapłakała. Marya też zapłakała, a Bindiger zbliżył się do mnie, położył mi rękę na głowie i rzekł:

— My jeszcze zrobimy z niego użytecznego członka społeczeństwa!

tychczasowego wicemarszałka, chroniąc na razie p. Chramca.

Mimoto obecnie, od kilku już tygodni, p. **Lgocki pełni funkcye marszałka**, a więc i prezesa Kasy! — w zastępstwie p. Chramca, który postarał się o urlop, aby mieć więcej czasu na akcyę w obronie poważnie zakwestyonowanego wyboru ponownego. Słyszeliśmy, że p. **namiestnik postanowił rozwiązać Radę powiatową** i zarządzić **nowe wybory**, niestety w ostatniej chwili zarządzenie swoje wstrzymał na skutek naporu politycznego. (P. Chramiec z prawicy narodowej wystąpił i zbliżył się do prawicy p. Długosza).

Sprawa nie ma nic wspólnego z polityką, chodzi wyłącznie o ukaranie pospolitych szkodników, którzy **kpią sobie** ze wszystkich, nawet z **sądu**, bo udaje się im powstrzymywać dziwnymi sposobami prokuratoryę państwa w Nowym Sączu od wkroczenia. Księgi handlowe, a zwłaszcza to, co ujawniły rozprawy egzekucyjne w sprawie zarządu przymusowego w zakładzie dra Chramca — ostatnia odbyta d. 16 b. m. — wystarczą w zupełności do wszczęcia postępowania karnego. Zarządca przymusowy, długoletni przyjaciel i doradca p. Chramca, adwokat Nowotny, któremu sąd był zmuszony wytknąć w surowej formie wykroczenie poza granice obowiązków w tej sprawie, przedłożył **rachunki zarządu w skandalicznym nieporządku**. Ostatni np. zawierał m. i. pozycyę 13.000 K za **koszta** kilku **podróży** w lutym i marcu r. b. tak zarządcy, jak i **dłużnika** (formalnie dyrektora zobowiązanego zakładu) bez jakiegokolwiek uprawdopodobnienia. Dzieje się to wszystko na rzecz... wierzycieli, w których interesie wprowadzono zarząd przymusowy...

Zanim nareszcie **prokuratorya nowosądecka** zainteresuje się sprawą na seryo, może namiestnictwo położy kres skandalicznej sytuacyi w Radzie powiatowej, która kompromituje już nietylko Podhale, ale kraj cały.

Przed zjazdem Uniwersytetu Ludowego.

W dniach 28 i 29 b. m. będzie obradował w Krakowie zjazd delegatów Uniwersytetu Ludowego.

Zbyt często omawialiśmy w naszem piśmie energiczną, płodną działalność tej bezpartyjnej instytucyi, grupującej dziś dokoła siebie obok szeregu profesorów i uczonych ogromną liczbę wybitnych popularyzatorów, działaczów w różnych dziedzinach pracy oświatowej, abyśmy mieli dziś raz jeszcze wracać do tego tematu i do cyfr.

Najpiękniej rozwija się oddział krakowski, który pod wielu względami jest dziś instytucyą, przodującą w sprawach oświatowych w całej Polsce. Zwłaszcza można powiedzieć to o **nowych metodach** pracy, stosowanych przez Kraków. Przypominamy zbiorową księgę „Praca Oświatowa"; reorganizacyę biblioteki na najracyonalniejszych podstawach; kurs techniki oświatowej; wzorowo prowadzone biblioteki wędrowne, rozsyłane po całej Galicyi i Śląsku — i wiele, wiele innych rzeczy.

Wszystko to znamy dobrze, i klasa robotnicza w Krakowie, tak obficie korzystająca z tych urządzeń i tak licznie współpracująca, potrafiła należycie Uniw. Lud. ocenić — już dawno.

Zjazd delegatów jednak poświęci czas przedewszystkiem, jak zawsze, pracy **na prowincyi**, tak potrzebującej światła i tak... nie zawsze umiejącej ocenić jego znaczenie. Tam jeszcze trwa na Uniw. Lud. nagonka klerykalna, przeszkadzają zakazy władz, działają intrygi drobnomiasteczkowe, a nadewszystko dusi dobrą inicyatywę — obojętność względem wielkiej sprawy. I nie potrzeba ukrywać, iż niejeden oddział rozwija się nie tak, jakby należało — skutkiem tych wszystkich przeszkód. Tu rozszerzyć pracę; blaskami światła opromienić szarą, trudną, powolną prowincyę galicyjską i przełamać zapory, i (wbrew wszystkiemu) w mrokach naszej prowincyi naprzód iść i świecić — oto wielkie dzieło, które musi być wykonane!

Widząc trudność dokładnego kontaktu z prowincyą, Uniw. Lud. zapoczątkował całą akcyę w kierunku naprawy tych stosunków. „Kursy techniki oświatowej" zapewne pomogą rozwinąć lepiej pracę prowincyonalną.

Na porządku dziennym obok sprawozdań itp. jest szereg bardzo ciekawych spraw w rodzaju ustanowienia stałych docentur i ochrony zabytków przyrody (referent prof. M. Raciborski).

Pozwalamy sobie zwrócić zjazdowi uwagę na konieczność rozszerzenia pracy w zagłębiu węglowem (chrzanowskie), naftowem (okolice Borysławia), w rejonie przemysłu włóknistego (Biała) i w innych większych skupieniach robotników (Trzebinia np.). Tu czas nagli...

Zjazdowi życzymy pomyślnych obrad.

Zabawna odpowiedź urzędówki endeckiej.

W warszawskim „Dniu" umieszczony został artykuł p. Bronisława Bouffała p. t. „Dlaczego ciągle przegrywamy?" — z krytyką zgoła nieimponującego składu Koła polskiego w Dumie.

Z irytacyą odpowiada na to „Gazeta warszawska" (Nr 172), a arcykomiczną jest ta odpowiedź, zwłaszcza w tej części, gdzie organ p. Dmowskiego obstaje przy tem, że endeckie Koło zdobyło sobie wielkie poszanowanie (?) w Dumie i odniosło różne tryumfy moralne.

Czytelnik oczekuje, rozumie się, wyliczenia tych rzekomych tryumfów, jeżeli nie wszystkich — o ileby ich było tak dużo — to przynajmniej paru najważniejszych, najbezsporniejszych.

I znajduje o tej kwestyi tyle:

„Przez długi czas reprezentacya nasza w Dumie nic realnego nie przeprowadzała, bo się w Dumie wogóle nic realnego nie robiło. Ale wtedy miewała wielkie powodzenia moralne, chwile niemałego tryumfu nad przeciwnikami. Dość przypomnieć szereg wystąpień ówczesnego prezesa Koła Dmowskiego, które w bardzo trudnych warunkach dawały przedstawicielstwu naszemu niemałe zwycięstwa moralne. Następnie do powodzeń moralnych było coraz mniej pola, ale zaczęła się robota realna, dla kraju ważniejsza"...

Oto wszystko, co o moralnym „préstige" Koła umiała w jego obronie powiedzieć „Gazeta warszawska", której przecie nie brak rezolutności, zwłaszcza, gdy chodzi o samochwalstwo.

Po strejku generalnym we Włoszech.

Stanowisko partyi socyalistycznej.

Parlamentarna frakcya bratniej partyi włoskiej zajęła w specyalnej rezolucyi stanowisko wobec ostatniego potężnego strejku generalnego we Włoszech. Tę rezolucyę zaraz przytoczymy. Wskażemy jednak przedtem na to, iż ta rezolucya jest skierowana przeciw oficyalnemu stanowisku partyi w tej sprawie.

Przypominamy, że po 48-godzinnem trwaniu Konfederacya Pracy (organizacye zawodowe) proklamowała koniec strejku. Przeciwko temu stanowisku Konfederacyi wystąpił zarząd partyi w specyalnej — chociaż utrzymanej w umiarkowanym tonie — rezolucyi. „Avanti", centralny organ partyi, poszedł jeszcze dalej i oskarżył Konfederacyę o zdradę robotników...

Obecnie więc frakcya we wspomnianej rezolucyi solidaryzuje się niejako z Konfederacyą i tem samem zajmuje stanowisko sprzeczne ze stanowiskiem partyi. Nic ostatecznie w tem dziwnego — wszak większość we frakcyi stanowią reformiści. Oczywiście reformiści umiarkowani, gdyż skrajni — jak wiadomo — wystąpili z partyi wraz z Bissolatim.

Otóż frakcya w swej **rezolucyi** stwierdza na początku, że ostatni ruch był nieuniknioną konsekwencyą głupiej polityki panujących klas włoskich, które zajęły się zamiast reformami gospodarczemi i socyalnemi zbrodniczem wydawaniem pieniędzy na kolonie i militaryzm, niszcząc w ten sposób wychowawczą pracę socyalistycznej partyi, skierowaną do powolnego przekształcania politycznego i społecznego porządku, i rehabilitując w masach kult gwałtu.

W następującym jednak ustępie frakcya „ponownie stwierdza zasadę współczesnego socyalizmu międzynarodowego, według której wielkie przeobrażenia społeczne, specyalnie zaś usunięcie jarzma kapitalistycznego, nie może być osiągnięte przy pomocy nagłych powstań niezorganizowanych mas, gdyż fiasko takiej akcyi tylko ponownie ożywia najgorszą i najgłupszą reakcyę i wywołuje to zaczarowane koło politycznej bezpłodności, w którem kraj obraca się już od lat 50".

Dalej w rezolucyi stwierdza frakcya, że powinna jeszcze większy nacisk położyć na skuteczność akcyi parlamentarnej oraz na propagandę wśród mas i że tylko energiczna i cierpliwa akcya, która jedna tylko może uchodzić za istotnie rewolucyjną, jest w stanie osiągnąć zdobycze polityczne i socyalne.

W ostatnim ustępie wreszcie frakcya wyraża swą solidarność z Konfederacyą Pracy i życzenie, aby partyjny zarząd działał w ścis'em porozumieniu z Konfederacyą.

Walki w Albanii.

Tragedyi albańskiej zbliża się akt ostatni: Powstańcy, pobiwszy wojska księcia, zbliżają się do Valony, która jest w gorszem od Durazza położeniu o tyle, że nie może być broniona przez okręty europejskie. Miasto leży o kilka kilometrów od brzegu, a woda w porcie jest tak płytką, że okręty muszą zatrzymywać się o kilka kilometrów od portu — razem ta odległość jest tak wielką, że armaty okrętowe nie dosięgają miasta.

Także interwencya międzynarodowa rozwiała się. Anglia nie chce w niej brać udziału. Jak minister spraw zagranicznych Grey oświadczył, utworzenie dobrego rządu w Albanii jest przedmiotem troski mocarstw i ciągłej wymiany zdań między niemi, ale Anglia niema zamiaru wysyłać wojsk angielskich do Albanii. Choć rząd angielski taksamo jak rządy innych mocarstw jest współodpowiedzialny za utworzenie Albanii autonomicznej, jednak nie może objąć odpowiedzialności za utrzymanie tam porządku.

Odmowa Anglii pociągnie za sobą zapewne odmowę Francyi i Rosyi tak, że pozostałyby tylko Austrya i Włochy jako możliwe mocarstwa interweniujące. Interwencya ta może jednak zamiast pomódz Albanii, doprowadzić do konfliktu między pomagającymi.

W dodatku do kłopotów zewnętrznych ma ks. Wied kłopoty wewnętrzne. Gabinet mu się rozlatuje; stary Turkhan pasza nie chce służyć z powodu samodzielności księcia w zawieraniu zawieszenia broni z powstańcami. Książę zamianował byłego szefa rządu prowizorycznego Izmaila Kemala ministrem spraw zagranicznych, ale pan ten gotów wobec księcia odegrać rolę Essada.

O sytuacyi pod Durazzo donoszą, że jest ona w dalszym ciągu niekorzystna. Powstańcy prowadzą rokowania dla zyskania na czasie, czekając na posiłki z pod Elbassan.

Telegramy.

Zerwanie rokowań.

Wiedeń. Z Durazza donoszą, że na żądanie oficerów holenderskich **zerwano rokowania** z powstańcami i że Prenk Bib Doda rzekomo maszeruje przeciw powstańcom.

Ogólny atak.

Durazzo. Ponieważ zawieszenie broni się kończy, zamierzony jest **ogólny atak artyleryi.** Podczas gdy baterye miejskie mają atakować stanowiska nieprzyjacielskie na Rastbul, okręt

„Hercegowina“ ma ostrzeliwać pozycye nieprzyjacielskie w kierunku od Kawaja do Saso Bianko.

Co jest z Prenk Bib Dodą?

Durazzo. Rozpuszczone za granicą wiadomości o pojmaniu w niewolę Prenk Bib Dody i wypuszczeniu go na wolność pod słowem honoru, są **nieprawdziwe.**

Zdaje się, że Berat nie upadł. W każdym razie temu miastu, jakoteż miastu Fieri grozi **niebezpieczeństwo.**

Valonie na razie nic nie grozi. Ismael Kemal w Valonie, jakoteż w obszarach południowych, gdzie posiada wpływy, **stara się zgromadzić** korpus ochotniczy, aby wystąpić przeciw powstańcom. Z powstańcami nie prowadzono żadnych rokowań. — Sytuacya naogół **niewyjaśniona.**

Wiedeńscy ochotnicy.

Wiedeń. Wskutek odezwy rzeźbiarza Gurschnera i architekty Wirta, zgłosiło się 1200 ochotników, którzy gotowi są wyruszyć jako korpus ochotniczy do Albanii na pomoc księciu Wilhelmowi. Poza organizatorami stoją, zdaje się, wpływowe osobistości, które dały także **środki pieniężne** do dyspozycyi. Rzeźbiarz Gurschner, który jest porucznikiem w rezerwie i udaje się na czele korpusu do Durazza, otrzymał telegram z otoczenia księcia, w którym proszą o jak najspieszniejsze wysłanie ekspedycyi, jeżeli ma jeszcze spełnić właściwą rolę.

List z kraju.

Niebywały kawał wyborczy: „tryumf trzech stronnictw“.

Gorlice, 24 czerwca.

Wszechpolacy nie mają szczęścia do Gorlic. Urządzili znowu nieszczęśliwą wyprawę na zdobycie miasta, która skończyła się dla nich tragi-komicznie. Na murach miasta pojawiły się afisze, zwołujące zgromadzenie „chrześcijańskich“ wyborców do sali „Sokoła“ na 24 czerwca b. r. i głoszące, że na tem zgromadzeniu zjawi się przed wyborcami kandydat na posła inżynier Kostkiewicz z Jasła, wydawca wychodzącej w Jaśle wszechpolskiej szmatki, wabiącej się „Głos jasielski“. Ale wyborcy nie byli bardzo ciekawi, bo już znają śmiesznych kandydatów jasielskich pp. Zielińskiego i Baranowskiego, tedy i o p. Kostkiewiczu nie mieli lepszego pojęcia. Przybyło na zgromadzenie wszystkiego, jak obliczono, czterdzieści kilka osób, w tem trzech księży, kilku ciekawych, szukających rozrywki w czasie ogórkowym, kilka hyen wyborczych, poszukujących żeru, wreszcie około 30 żydów, którzy przeważali na tem „chrześcijańskiem“ zgromadzeniu.

Komitet zwołujący wpuścił żydów zapewne dlatego, aby przecie mieć słuchaczów, może też dlatego, że zgromadzenie odbywało się właśnie w dniu św. Jana Chrzciciela, który chrzcił żydów w Jordanie, tedy przez pamięć na świętego komitet wpuścił ich do sali w dobrej wierze, że gotowa się powtórzyć historya z przed 2000 lat i żydzi mogą się nawrócić na wiarę polityczną p. Kostkiewicza.

Zgromadzenie zagaił redaktor wszechpolskiej „Ojczyzny“ z Krakowa pan Rymar. Ogłosił wszem wobec i każdemu z osobna, że p. Kostkiewicz staje do walki wyborczej, jako wspólny kandydat trzech skoalizowanych stronnictw, a to związku chrześcijańsko-narodowo-ludowego, stronnictwa katolicko-ludowego i stronnictwa narodowo-demokratycznego. Potem p. Rymar postawił wniosek na wybór tutejszego mieszczanina p. Feliksa Kordyla przewodniczącym, zaś p. Kordyl ze swojej strony zaproponował na przewodniczącego tow. Tokarskiego.

W głosowaniu za p. Kordylem podniosły się tylko 2 ręce, poczem już prawie jednomyślnie wybrano przewodniczącym tow. Tokarskiego. Obecni księża, reprezentujący zapewne trzy skoalizowane stronnictwa, po wyborze przewodniczącego czemprędzej się ulotnili.

Tow. Tokarski, objąwszy przewodnictwo wszechpolskiego zgromadzenia, powołał na sekretarza Ukraińca p. Hnatiuka i udzielił głosu kandydatowi. Ukazał się wyborcom kandydat chrześcijańsko-narodowo-ludowo-katolicko-ludowo-narodowo-demokratyczny inż. Kostkiewicz. Oświadczył, iż jest niezależnym, posiada bowiem znaczny majątek (w tem miejscu dwie najgłówniejsze hyeny wyborcze, usłyszawszy tak cenne wyznanie, biją mówcy energiczne oklaski); oświadcza dalej, że zna się nieco na górnictwie i na prawie, choć tego po nim nie poznać ani z mowy, ani z wyglądu. Kandydat uważa się za męża wybranego, powołanego do kandydowania przez Opatrzność, przez biskupa Wałęgę i przez prof. Grabskiego. Na ten temat mówca pojękując, miętolił blisko pół godziny, że nawet inż. Zieliński z Jasła, który przyjechał na wiec z kandydatem, nie mógł wytrzymać i zasnął. Skończywszy swoje przemówienie, kandydat czemprędzej z gmachu „Sokoła“ uciekł, co zostało publicznie stwierdzonem. Na wniosek p. Günsberga uchwalono jednomyślnie i bez dyskusyi przejść do porządku dziennego nad kandydaturą pana Kostkiewicza.

Tak w przeciągu pół godziny skończyła się komedya. Było to wspaniałe widowisko, gdy na wszechpolskiem zgromadzeniu przewodniczył socyalista, sekretarzował Ukrainiec, a „chrześcijański“ wyborca p. Mojżesz Günsberg bez protestu z czyjejkolwiek strony położył na miejscu trupem wszechpolskiego kandydata, wraz z trzema popierającemi go stronnictwami. Widocznie wyborcy gorliccy w tych ciężkich czasach posiadają niezły humor i potrafią się dobrze zabawiać w przedwyborczym karnawale.

Wszyscy też wychodzili zadowoleni i rozbawieni, a tylko serce wszechpolskiego agitatora p. Rymara targała rozpacz i wściekłość. To też przy wyjściu z gmachu sprowokował jednego wyborcę z Jasła, ale ów wyborca jasielski nie pozostał dłużnym wszechpolskiemu awanturnikowi i wymierzył mu siarczysty policzek z prawej strony, a gdy się redaktor zachwiał i groził mu upadek, przywrócił mu równowagę przez policzek z lewej strony. Skończyło się na spadnięciu szkieł z redaktorskiego nosa p. Rymara.

Gdy już wszyscy rozeszli się do domów, nadjechał pociągiem od strony Tarnowa drugi redaktor „Ojczyzny“ p. Wierczak na pomoc kandydatowi i skoalizowanym stronnictwom. Ale nieszczęsny przybył zapóźno. Zastąpił mu drogę zrozpaczony p. Rymar i jak fredrowski Papkin żałośnie zawołał: „Ci co żyli, już nie żyją“. Zapóźno! Umarłym nie pomoże już nawet kadzidło biskupie. Wówczas p. Wierczak, niewiele myśląc, klęknął na pobojowisku, a choć nigdy się nie modli, to jednak w tej chwili, pamiętając o swojej godności reprezentanta trzech klerykalnych stronnictw, zmówił modlitwę na intencyę poległych stronnictw i nieboszczyka-kandydata.

Przegląd polityczny

Obstrukcya w parlamencie włoskim. Izba deputowanych obradowała z krótką przerwą od godz. 10 przed południem do godz. 10·30 wieczór, a to z powodu obstrukcyi socyalistów przeciw przedłożeniu podatkowemu. Przyszło kilkakrotnie do burzliwych scen, zwłaszcza wywołanych przez dep. republikańskiego Chiesę, którego do poniedziałku wykluczono z Izby.

Przeciw zamknięciu Dardaneli. Półurzędowa „Indep. Roumaine“ potwierdza, że Rosya i Rumunia przedsięwzięły w Konstantynopolu **wspólny krok** przeciw zamknięciu Dardaneli na wypadek konfliktu z Grecyą. Organ ten tłómaczy to interesami gospodarczymi Rumunii, która najwięcej ucierpiałaby w razie zamknięcia Dardaneli.

Do Szanownych P. T. Abonentów. Do sobotniego numeru załączyliśmy

czeki

Szan. abonentom zamiejscowym i nimi prosimy o odnowienie prenumeraty **za miesiąc lipiec** lub **za III. kwartał.** *Administracya.*

Komitet Wykonawczy P. P. S. D. poleca towarzyszom, zamieszkałym w okręgu wyborczym Jasło-Dębica-Gorlice-Grybów-Biecz-Pilzno, żeby w dniu 30 czerwca wstrzymali się solidarnie od głosowania przy wyborze uzupełniającym do parlamentu w tym okręgu, ponieważ partya nasza nie stawia tam własnego kandydata.

Za Komitet Wykonawczy P. P. S. D.:

J. Englisch przewodniczący — *Dr Emil Bobrowski* sekretarz.

Kraków, dnia 25 czerwca 1914.

KRONIKA.

Sobota 27 czerwca.

Następny numer naszego pisma, z powodu święta w poniedziałek, wyjdzie we **wtorek** w zwykłym czasie południowym.

Nowiny krakowskie.

Sprawozdanie statystyczne za kwiecień ogłasza miejskie biuro statystyczne. Ludności liczyło miasto 166.489 (82.225 mężczyzn, 84.264 kobiet, 9.384 wojska); urodzin było 415; małżeństw 50, wypadków śmierci 310. Z chorób zakaźnych było wypadków: ospicy 6, odry 11, szkarlatyny 66, tyfusu 5, dyfteryi 22, krztuśca 12 itd. Zmarło: na szkarlatynę 14, na krztusiec 4, na gruźlicę 72, samobójstw było 4.

Automobil i chłopski wóz. Ubiegłej nocy wpadł na Nowej Wsi na wóz wieśniaka Obroka automobil p. Dobrzańskiego i przewrócił wóz i konia. Automobil jechał bez zapalonych latarek. Jadący wózkiem kupiec Richter wyszedł z katastrofy cało, ale Obroka automobil pociągnął za sobą przez kilka metrów. Zbiegli się ludzie, Obroka z trudem odszukano wśród ciemności w rynsztoku, pokaleczonego silnie, zwłaszcza na skroni. Koń również odniósł rany.

Uciekający samochód zatrzymali policyanci na krzyk stróża nocnego. Chciano wezwać telefonicznie pogotowia ratunkowego, ale właściciel pobliskiej restauracyi p. Zaborski odmówił pozwolenia korzystania z swego telefonu, musiano więc udać się do odległego komisaryatu. Tymczasem spisywano śledztwo. P. Dobrzański winę przypisał chłopu, bo jechał prawą stroną gościńca, przyczem podrwiwał z rannego chłopa i płaczącego kupca. Nim przybyło pogotowie, wsadzono rannego do przejeżdżającej dorożki, by go zawieść do komisaryatu dla „spisania protokołu“. Na uwagę widzów, by zaczekać na pogotowie, odpowiedzieli policyanci nieśmiertelnem: „Nie mieszać się do urzędowych czynności“, a gdy w tej chwili zjawiła się karetka pogotowia, jeden z policyantów usiłował ją zawrócić, bo „nic mu się nie stało“. Dopiero świadkowie zajścia skierowali lekarzy do komisaryatu na Krowodrzę. Rannego odwieziono do szpitala św. Łazarza; za dyżurnym lekarzem wołał jeden z jadących automobilem: „Panie, niech pan będzie łaskaw, jak gdyby nic“... Przebieg wypadku stwierdza szereg świadków.

Budowa tramwaju szerokotorowego na linii Rynek-ulica Wiślna-Zwierzyniecka rozpoczęła się przed kilku dniami. Usunięto już stare szyny i przystąpiono do robienia podkładu betonowego.

Uniwersytet Ludowy urządza 29 b. m. zwiedzanie wystawy teatralnej dla Związku stowarzyszeń robotniczych. Punkt zborny w Związku (ul. Dunajewskiego 5) o godz. 9·45 rano. Wstęp 40 hal. — Objaśnień udzielać będzie p. Juliusz Kaden.

Na wycieczkę do Wiednia, zorganizowaną przez R. K. T., przyjmuje się zgłoszenia tylko do 20-go lipca. Zgłoszenia przyjmuje w Związku (Dunajewskiego 5, III. p.) tow. Widiński codziennie od g. 7·30 do 8·30 wieczorem.

Wyższa szkoła muzyczna Eugenii Rosenberg (ul. Bonerowska 6) urządza w niedzielę 28 bm. w lokalu szkoły dwa popisy. O godz. 5 po południu popis dzieci dla dzieci, drugi popis o godzinie 6. Prócz uczniów zaawansowanych biorą udział w produkcyach: znany skrzypek p. Władysław Syrek i p. Ignacy Wolfsthal, wiolonczelista (uczeń prof. Skarzyńskiego).

Fundusz wyborczy w Krakowie!

W czerwcu 1914 roku musi się zebrać 20.000 dwudziestohalerzówek.

Wzywamy Towarzyszów do usilnej agitacyi.

Popis aeronautki. W dniach 27, 28 i 29 b. m. produkować się będzie w Krakowie aeronautka mis Margueritte. Wzniesie się ona balonem w powietrze, trzymając się balonu tylko rękami i z zawrotnej wysokości rzuci się w dół na spadochronie. Produkcye te urządzała już we Lwowie, budząc ogólny podziw.

Zawody w piłkę nożną, rozegrać się mające w niedzielę i poniedziałek między „Cracovią“ a „Deutscher Fussballklub“ z Pragi, budzą wielkie zainteresowanie wśród miłośników tego sportu. Goście z Pragi przyjeżdżają w najsilniejszym składzie, razem z bramkarzem Nollem, znanym z gier olimpijskich w Sztokholmie.

Samobójstwo. Wczoraj przed południem powiesił się w parku Jordana około 45-letni mężczyzna, z wyglądu robotnik. Świadkami samobójstwa były bawiące się dzieci, które dały znać spacerującemu w parku jakiemuś panu, ale ten, zamiast interweniować, posłał po policyanta. Gdy ten przybył i odciął wisielca, było już za późno.

Aresztowano 20-letniego Rudolfa Tatowicza na kradzieży przy ulicy Wielickiej 28 w Podgórzu. — Na dworcu aresztowano 24-letniego lampiarza Stanisława Sawińskiego za kradzież spirytusu z wagonu. W mieszkaniu jego znaleziono znaczną ilość spirytusu. — Aresztowano 18-letnich Jana Machetę i Alfreda Berciakiewicza, którzy w pracowni powozów p. Grządziela w Podgórzu pokrajali skórzane nakrycia powozów, wyrządzając szkodę na przeszło 300 K.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Aida“.
Niedziela po południu: „Straszny dwór“.
Niedziela wieczór: „Polska krew“.
Poniedziałek po południu: „Życie paryskie“.
Poniedziałek wieczór: „Trubadur“.
Wtorek: „Figlarne żonki“.

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Sobota: „Lola z Ludwinowa“.
Niedziela po południu: „Panieńskie skały“.
Niedziela wieczór: „Synowa ze suteryn“.
Poniedziałek po południu: „Panieńskie skały“.
Poniedziałek wieczór: „Królowa przedmieścia“.

Nowiny lwowskie.

Rozbicie kasy. Do lokalu organizacyi robotników budowlanych przy ulicy Cłowej włamali się złodzieje. Jedną kasę rozbili i zabrali z niej 1200 koron, drugą kasę zaczęli rozbijać, ale zostali spłoszeni.

Wypadek z bronią. W ogrodzie przy ul. Kleparowskiej l. 11 bawił się fiorbern 13-letni Leon Jawrower, uczeń szkoły wydziałowej, tak nieostrożnie, że przestrzelił sobie dłoń. Pomocy udzieliło mu pogotowie.

Śmierć na posterunku. Dozorca zakładu czyszczenia miasta Józef Kokowski, zmarł nagle w chwili pełnienia służby. Był zupełnie zdrów, do ostatniej chwili żartował z drugim dozorcą, a gdy ów dozorca odszedł zegar kontrolny nakręcić i po paru minutach powrócił, Kokowski leżał na ziemi nieżywy. Liczył lat 41, osierocił żonę i dwoje nieletnich dzieci. Zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej dla zbadania przyczyny śmierci.

Zamach samobójczy. Uczenica jednego z zakładów wychowawczych żeńskich A. B. rzuciła się z II. piętra na bruk i złamała rękę. Przyczyną zamachu jest zła nota. Zarząd zakładu dla zatarcia wypadku nie wezwał nikogo na ratunek, czekając kilka godzin na lekarza zakładowego.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela po południu: „Brzydki Ferrante“.
Niedziela wieczór: „Eros i Psyche“.
Poniedziałek po południu: „Pani prezesowa“.
Poniedziałek wieczór: „Idyota“.

Z kraju.

O zlot sokoli w Bielsku. Jak donieśliśmy, ma w niedzielę 28 bm. odbyć się w Bielsku zlot Sokołów. Hakatystyczny magistrat bielski przeszkadza różnymi sposobami odbyciu się zlotu pod hasłem „odparcia najazdu polskiego“. Niemcy zaaranżowali na niedzielę festyn przed domem, w którym Sokoli mają się zebrać i robią przygotowania, aby przeszkodzić pochodowi. Mimo to zarząd Sokoła zlotu nie odwołał.

Włamanie do urzędu pocztowego. W nocy z środy na czwartek dokonano włamania do urzędu pocztowego w Dąbrowie. Złodzieje wycięli otwór w żelaznych drzwiach, przez otwór odsunęli rygle i weszli do pokoju kasowego. W jednej kasie wycięli wielki otwór, ale w kasie były tylko druki. Drugiej kasy, mieszczącej pieniądze, nie mogli otworzyć, a tylko zepsuli w niej zamki. Złodzieje, widocznie spłoszeni, zostawili chusteczkę, surdut i papier ze sznurami. Z Tarnowa przybyła policya z psem policyjnym, który naprowadził na ślad w Żabnie. Dotąd aresztowano 3 ludzi, podejrzanych o to włamanie.

Ze Śląska.

Zjazd „Siły“ śląskiej, organizacyi naszych dzielnych towarzystwy śląskich, która takie zasługi położyła w zakresie pracy oświatowej oraz wychowania fizycznego, odbędzie się w Michałkowicach 28-go czerwca.

Serdeczne pozdrowienia Ślązakom i szczere życzenia pomyślnej pracy zjazdowi.

Z zaboru rosyjskiego.

Rewizya w teatrach rządowych. Wczoraj z rozporządzenia generał-gubernatora, w nieobecności przebywającego na urlopie prezesa teatrów Małyszewa, sztabowy oficer do szczególnych zleceń Burman rozpoczął rewizyę kasy, buchalteryi i rachunków teatrów rządowych. Rewident wydał polecenie, by na czas rewizyi wszystkie asygnacye do kasy gubernialnej, wychodzące z zarządu teatrów, zaopatrzone były jego podpisem. Rewizya ta stała się przyczyną pogłoski o dymisyi prezesa teatrów Małyszewa.

TELEGRAMY

z 27 czerwca.

§ 14 w robocie.

Wiedeń. Rząd ma zamiar ogłosić **dwa** rozporządzenia na podstawie § 14: jedno o pragmatyce służbowej dla nauczycieli szkół średnich, drugie o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Unia Serbii z Czarnogórą?

Wiedeń. Do zagrzebskiego dziennika „Sobobran“ donoszą z Belgradu, że przyszła już do skutku umowa między Serbią a Czarnogórą. Utrzymywana jest tylko do pewnego czasu w tajemnicy. Podług postanowień tej unii Serbia i Czarnogóra będą miały **wspólną armię,** wspólną reprezentacyę i zastępstwa dyplomatyczne, wspólny skarb i zarząd ceł, wspólne ministerstwa dla spraw armii, finansów i polityki zagranicznej **z siedzibą w Belgradzie.** Ministrów mianować będą w porozumieniu królowie serbski i czarnogórski.

Mobilizacya floty greckiej.

Ateny. Z powodu pomnożenia flotyli wielkich manewrów na morzu, które mają się rozpocząć w najbliższym tygodniu, powołano pod broń 7 klas rezerwy marynarki.

Katastrofa w kopalni.

Wanne. Z zaginionych we środę po południu w kopalni „Pluto“ górników onegdaj odnaleziono po 22-godzinnej pracy **dwóch nieżywych,** trzeci miał być wydobyty wieczorem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w niedzielę 28 czerwca br. o godzinie 10 rano w sekretaryacie organizacyi politycznej (Dunajewskiego 5, II p.). Na posiedzenie zapraszamy towarzyszów z komitetu podgórskiego.

Wianki.

...ł tu ktoś, — czy też to tylko mit jest, wieść rozwiana... zorza ginąca, — że był tu ktoś, co nie chciał chromej zgody, a wolał z wieńcem ...a skroni paść w fale świeżych wód... Że był tu ktoś, komu ta rzeka wstęgą się okazała Nieśmiertelności...

Że rycerska niewiasta wszystek czar oczu przeczystych i głowy świętej, piersi wyniosłych, i niespełniony kielich bioder, wszystek wojenny wdzięk silnej dłoni i różowych chyżych stóp lekkość poświęciwszy, — że rycerska niewiasta, kolebka zwycięskich pokoleń — runęła w toń.

Zaś od tego czasu wieńce się zaplatają na wód... opończy, złote, siwe, zielone i krwawe... Zaś od tego czasu, rok w rok, kwiatami czułych wianków wiosna spływa po wodzie ku końcom nieodgadnionym, zaś od tego czasu, rok w rok, Sława zakwita na fali... I każdy krok odwagi, krzyk męstwa, huk wybuchu i wszystko co zgodą nie jest chromą, nie tuła się już, lecz wraca w dal, ku owej chwili, której nie widział pono nikt...

Nie tuła się już, lecz drga światłem potężnem w wąskich wieńcach wiru.

Zaś od tego czasu, słodkiej niewiasty w czyn bohaterstwa przemienionej, wielkie czyny wiążą się w jeden wieniec nierozwiązany...

Więc gdy kwiaty woda odniesie i złoży na dnie ojczystem, gdy niebo okwitnie błyskawicami ogni i znów spocznie w czarnym swym majestacie, gdy lżej, niż mgła, rozsnują się po brzegach echa śpiewów pochwalnych, patrzcież na ten wieniec ostatni, wiecznie szeleszczący w toni, wiecznie w wieczność płynący po Wiśle patrzcież na wieniec krwawy tych, którym ...rzeka wstęgą zwidziała Nieśmiertelności.

Juliusz Kaden.

Ze sztuki.

Wystawa jubileuszowa Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Każdy obraz musi mieć odpowiednie ramy, nie tylko te, które go ograniczają, ale i te, które tworzą jego dalsze tło. Stąd reguła dla urządzających wystawy, by obrazy umieszczali tak, ażeby się nie kłóciły, nie przeszkadzały swemu życiu wewnętrznemu, by widz naprawdę mógł być wyłącznie z danym obrazem.

Salon wiosenny zatroszczył się o to, spełnił zadanie w części, pomimo wielu trudności, gdyż pałac sztuki okazuje się coraz ciaśniejszym. Tyle co do zewnętrznej formy, co do treści zaś starano się o syntetyczne ujęcie sztuki i danie przeglądu od najstarszych do najmłodszych, bez względu na rodzaj i naturę ich talentu. Zbyt wielu artystów brakuje, a tych, co się tu znaleźli, nie najlepsze przedstawiono dzieła, tak, że ktoby chciał na podstawie tej wystawy sądzić o całości sztuki polskiej, pomyliłby się na jej niekorzyść. Niemniej są tu dzieła niezwykłego polotu i niepokalanego wykonania.

Na pierwszy plan wysuwa się „Introdukcya“ Malczewskiego. Jest to jedno z dzieł mistrza, które bezpośrednio przemawia, bez względu na to, że i tu chciał się posiłkować językiem symbolów: na skale nad morzem niewiasta z uśmiechem zalotnego szyderstwa patrzy w dal, jakby umyślnie nie widząc długiego, kornego szeregu kąpiących się u jej stóp mężczyzn. Piękną linią granatowej czerni włosów odcina się jej profil od tła nieba, silne, wspaniałe ręce i nogi, pysznie modelowane, mają w sobie coś posągowego. Prócz tego obrazu dał Malczewski szereg portretów, olśniewających kolorytem i różnorodnością wykonania.

Mehoffer dał dwa wielkie kartony „al tempera“, z których jeden ma iść do kopuły katedry ormiańskiej we Lwowie. Obraz ten można ocenić należycie dopiero w właściwem otoczeniu, ale i na szkicu uderza ogromna siła ekspresyi, której nie przygniata bogactwo dekoracyi. Pięknym jest „portret p. Pusłowskiej, w ...ym model zlewa się harmonijnie kolorytem z otoczeniem.

Gdy mowa o największych, trzeba dodać, że Fałat dał pełne uroku pejzaże z Bystrej i świetną scenę „Nagonki“, Wyczółkowski pyszne, pełne życia fiołki akwarelą, Bozyańska szereg smętnych, zamglonych kwiatów i wnętrze pracowni, wszystko owiane poezyą.

Starą gwardyę znakomicie reprezentuje Lentz, który w portrecie wskrzesza najlepsze tradycye malarstwa holenderskiego. Niewielu i mało skomplikowanymi środkami umie nadzwyczajnie podkreślić charakterystykę twarzy. Portret ostatnich profesorów szkoły głównej pozostanie na zawsze w pamięci, jako dzieło wielkie, bo szczere i dokument czasu. Dzięki tej prawdzie krańcowy realizm obrazu budzi szacunek, choć dziś dalekimi jesteśmy od tego ideału.

Zbytecznem byłoby też podkreślanie piękna oczekiwania przed polowaniem, jakie ujął w niewielkim obrazku Brandt. Nadzwyczajna jasność, pogoda wyrazu nie zasłaniają siły wewnętrznej, widz zdaje sobie sprawę, że to chwilowo przycichły żywioł, który za chwilę rozhula się nieokiełzanie, jak nieokiełzanym jest krajobraz stepowy Brandta.

Jakimowicz, rzadki na naszych wystawach, dał mały obrazek tuszem: „Uśmiech“, niezmiernie ciekawy technicznie, pełen głębokiego wyrazu.

Nowością w Krakowie jest portrecistka pani Blanka Mercere, znana z wystaw paryskich i zapowiadająca talent duży. Jej portret pana K. jednak nie należy do jej najlepszych rzeczy.

Wystawę rodzinną w jednym portrecie z całą sztucznością kompozycyi przy opanowaniu jednak strony zewnętrznej, urządził pan Styka, zbierający laury na własnej wystawie w Paryżu.

Obecna wystawa przyniosła kilka nowych nazwisk, nie zapowiadających na razie nowego świtu. Jakby dla dekoracyi sali dano trochę rzeźby, która nie ma szczęścia w Polsce, bo ogół woli malarstwo i stąd brak nam wyrobienia w rzeźbie. A jednak rzeźba Raszki „Po kąpieli“, miękka w linii, Szczepkowskiego „Studyum“, Ostrowskiego „Popiersie Chopina“ wskazują, że artyści nie powinni zaniedbywać tej dziedziny.

Z WYDAWNICTW.

Limanowski Bolesław: „Historya ruchu rewolucyjnego w Polsce w r. 1846“, wydawnictwo Spółki nakładowej „Książka“.

Do olbrzymiego dorobku naukowego dorzucił autor rzecz nową, pożądaną, historyę roku 1846. Książka ta odbiega od szablonu, to nie sucha historya, lecz czyn obywatelski. Jej celem jest wpojenie w naród myśli, że jeśli się podejmie ojczystą „sprawę, to powinnością jest doprowadzić albo do zwycięstwa, albo do ostatecznego wyczerpania się sił“. Historyę ruchu rewolucyjnego r. 1846 oparł autor na szerokiem podłożu wielkiej emigracyi po roku 1831, posiewie idei demokratycznej wśród niej, związku serc z krajem i stosunkach w kraju. Omawia wszelkie ruchy, literaturę, nastrój, stanowisko rządów zaborczych. Na takiem tle uwypukla się ruch powstańczy, odwołanie go, pojedyncze wybuchy, rzeź chłopska, rewolucya krakowska, ruchy w zaborze pruskim i rosyjskim. Odwołanie powstania było błędem, jednem z następstw była w części rzeź chłopska; jest to szczegół, zapoznawany dotąd niesłusznie przez uczonych. Rewolucya ta miała na celu walkę o wolność ludzkości i wolność kraju i to jest cechą polskich rewolucyj; rewolucya krakowska, to był „pierwszy krok w dochodzeniu praw społecznych“ w Europie. Autor nie poprzestaje na opisie ruchu, lecz snuje wnioski, bo chcąc walczyć dalej, trzeba znać dzieje przeszłości rewolucyjnej.

Książka pisana z uczuciem, swobodnie, jak powieść, a przecież naukowa, ma jedyną wadę, że jest za małą. Czuje się, że materyał zebrany przez autora starannie, jest olbrzymim i że mógł wiele więcej cennych i drogich dziejów nam dać.

Dr Józef Pollak: „Postulaty szkoły średniej“, Kraków, 1914.

Książka wyprzedziła memoryał senatu w krytyce szkoły średniej, tylko szkoda, że senat więcej z niej nie korzystał. Autor przechodzi braki gimnazyów, stosunek szkoły do domu, oparty na kłamstwie, dyrektora do nauczycieli, konferencye i żąda zmiany studyów uniwersyteckich, praktycznego kursu przygotowawczego dla nauczycieli. Szkołę chce oprzeć o wychowanie i poznanie indywidualne, nie o kary dyscyplinarne, system policyjny, zniesienia matury, ograniczenia nauki filologii. Ostatnie dwie klasy chce rozdzielić na grupy: historyczno-językową i matematyczno-przyrodniczą.

Autor może zbyt przesuwa ciężar winy ze szkoły na dom, ale jako zawodowiec, zna szkołę i wszystkie jej okropności doskonale. Tem cenniejszym też ten głos krytyki. *A. K.*

Gdzie się wybierać na wycieczkę?

Po okolicach Krakowa.

Obywatele i obywatelki Krakowa okolic swego miasta nie znają. To powszechnie wiadomo. I gdy nadchodzi dzień świąteczny, gdy słońce wesoło się uśmiechnie i sprowokuje do wyruszenia na zieloną trawkę, powstaje problem: gdzie się udać?

— Naturalnie do Skały Kmity! — tradycyjnie rozwiązuje sobie swój problem Krakowianin.

I spacerowym pociągiem jedzie do Mydlnik lub Zabierzowa. Wysiada tam w otoczeniu nieraz kilkuset innych pasażerów. Zdaleka już dochodzą dźwięki katarynki i okrzyki: „Dwa piwa!“ „Duże jasne“...

Czy to prawdziwy wypoczynek — wśród hałasu restauracyjnego i ryku automobilów? Czy to ma jakąś wartość krajoznawczą?

Idźmy lepiej innemi drogami.

Dojeżdżamy np. do Rudawy. Na lewo (ku południowi) od stacyi wieś **Nielepice.** Przebywamy drogą lub naprzełaj — jazy, które nas dzielą od stacyi i obchodząc wieś z lewej strony, zmierzamy ku olbrzymiemu krzyżowi, stojącemu na wzgórku, panującym nad wsią. Krzyż ten (z piorunochronem) postawiony jest pono przez hr. Potocką.

Tu są bardzo ładne skały nielepickie. Włazimy na skały i siadamy u podnóża krzyża.

Widok bardzo ładny i ogromnie rozległy. Patrzymy ku torowi kolejowemu, na północ. Przed nami szereg wsi — Nielepice, Rudawa, Radwanowice, Niegoszowice itd. Olbrzymia dolina krzeszowicka, co się ciągnie od Krakowa ku Krzeszowicom (z torem kolei wiedeńskiej), ograniczona jest szeregiem wzgórz — przed nami. Oto **fantastyczne** skałki Dubia — z lewej strony od Radwanowic. Oto, za Dubiem, Czyżowa Góra (472 m.), najwyższe wzniesienie w okolicach Krakowa. A na horyzoncie widać dobrze wysokie, białe, wapienne skały gdzieś z okolic Ojcowa — już na tamtej stronie kordonu. Ładnie wyglądają przy zachodzie słońca.

Spoglądamy teraz w przeciwnym kierunku, ku południowi. Spostrzegamy siniejący, poszarpany, skalisty wąwóz w odległości paru kilometrów.

To wąwóz Brzoskwini i wzgórze **Popówka.** Schodzimy ze skał nielepickich i podążamy ku niej. Dwa kilometry dzielą nas od Brzoskwini, za którą tuż zaczynają się skały wąwozu. Białe, wysokie, wapienne kolumny, piramidy, ścianki. Wymarzone miejsce dla ćwiczeń we wspinaniu się. Skały pokryte są u góry lasem i krzakami. Obchodzimy je z prawej strony — dołem, aby lepiej się przypatrzeć. Potem podążamy ku górze, na szczyty skałek. Dużo grot. Potem jeszcze wyżej, na szczyt samego wzgórza, wśród łanów pól. Gdy wychodzimy na sam punkt szczytowy, przed nami cudowny widok, zwłaszcza w stronę Krakowa. Potężna panorama. Widać Wawel, Bielany, Tyniec, bliżej Morawicę, Liszki.

Odpoczywamy na skałach, poczem schodzimy w stronę Brzoskwini bardzo ładnym, łagodnie nachylonym wyrębem wśród lasu.

Krótka i łatwa wycieczka.

Więcej materyał krajoznawczego da wycieczka w stronę Lipowca. Albo przez Krzeszowice (i Ten-

albo też z Trzebini kolejką lo- do **Regulic,** gdzie oglądamy por- orfir rozsadzają dynamitem, po- ą specyalnemi maszynami na szu- albo zostawiają w większych ka- ozorcy znajdujemy zbiór ciekawych alogicznych, znalezionych przy pra- m regulickim posypuje się w Krako- Regulic do **Kwaczały,** gdzie znajduje- cznych wąwozach piaszczystych (od nóstwo skamieniałych zupełnie pni drze- abieramy sobie kawałki na pamiątkę.— niu widać wyraźnie warstwy drzewa, sę- szcze przed Kwaczałą możemy wpaść do , obejrzeć klasztor, ewentualnie wydostać oko, wysoko — na dzwonnicę (zakrystyan ze), skąd roztacza się (z dachu) pyszny Z Kwaczały przez Babice do **Lipowca,** ruin n, w którym niegdyś więziono duchownych. ian zamku ładny widok ku Wiśle. Wracamy z Płazę do Trzebini.

Bardzo ładna wycieczka jest **granicą rosyjską.** siadamy w Zabierzowie i podążamy przez Zie- ną do Bolechowic. Za Bolechowicami piękna Skalna brama z wy emi skalnemi kolumnami i dalej ładny wąwóz. Po zwiedzeniu wyłazimy na wzgórze ku widocznemu zdala folwarkowi z czerwonymi dachami (ogromnie rozległy widok). Stamtąd brzegiem zalesionego jaru (ładna droga) do ąwozu kobylańskiego. Obserwujemy z óry rosyjski posterunek na przeciwległym wzgó- zu, poczem zwiedzamy pobliskie góry karniow- kie, pionowo się urywające nad ścieżką granicną, po której chodzą sołdaci rosyjscy. Stamtąd znowu do wąwozu, później do góry ku laskowi (na zachód) — widok piękny na dolinę Będkowską (w Króles). Stamtąd w dół do zalesionej doliny Łącze poczem znowu do góry (łagodnie) ku dolinie Szklarskiej. Tu w okolicach zwiedzamy (na granicy) Czyżową Górę i Zimną grotę, poczem schodzimy do pstrągarni Potockich i wydobywamy się na skałki Dubia. Sta przez ładny liściasty las do Dębnika (inte e, ładne wyroby z marmuru) i jecznemi le drogami do Czerny (klasztor, stelnia itd rót przez Krzeszowice.

Popularną e stała wycieczka (przez Ruda- do **Mnikowa** (uroczy wąwóz skalisty), a stam- ładną doliną przez Baczyn i Kopce wciąż la- do Tenczynka i Krzeszowic.

Tyńcu (Podgórkach, Grodzisku), Wiśniczu, Lanckoronie (okopach, Barwałdzie), dolinie Raby itd. może innym razem.

Vandervelde w Rosyi.

Tow. Vandervelde, wódz proletaryatu belgijskiego i wybitny działacz Biura Międzynarodowego, powracając z podróży odczytowej po Finlandyi, zajechał do Petersburga. Tam był spotkany przez oba odłamy rosyjskiej socyalnej demokracyi bardzo uroczyście. Ogromnie interesował się sprawą zjednoczenia partyi i rozpytywał się, czy w razie jeśli Biuro podejmie się roli pośredniczącej i wezwie odłamy do **zjednoczenia,** obydwie frakcye zechcą się połączyć. Mieńszewicy dali odpowiedz, że bezwarunkowo usłuchają wezwania. Bolszewicy zaś dali odpowiedź w tym duchu, że zjednoczenie jest już niejako osiągnięte, gdyż dziewięć dziesiątych robotników grupuje się dokoła oficyalnej partyi (kier wanej przez bolszewików).

Robo icy petersburscy na szeregu zebrań uchwal rezolucye z pozdrowieniami dla tow. Vande dego.

Tow andervelde zajrzał także do rosyjskiej **Dumy** a propozycyę prezydenta wpisał swe nazwi do t. zw. „złotej księgi“. Przypadek zrządził, że właśnie przed kilku dniami odwiedziła Dumę carowa-matka i zapisała się również w tej książce. W ten sposób podpis jednego z najzasłużeńszych działaczów rewolucyjnego ruchu robotniczego okazał się tuż bezpośrednio pod autografem matki dusiciela wszelakiego postępu i wolności.

Na uroczystej kolacyi — opowiada tow. Vandervelde o swym pobycie w Petersburgu — było obok mnie do 40 działaczów rosyjskich, z których wszyscy albo we więzieniu siedzieli, albo byli na zesłaniu.

Ciekawy także kawał wydarzył się Vanderveldemu przy powrocie do Belgii. Właśnie podjeżdżał do granicy, gdy zawiązała się w wagonie rozmowa o rosyjskich formalnościach paszportowych.

— Wprawdzie te formalności są niewygodne i denerwujące — oświadczył sąsiad Vanderveldego, Francuz — ale znakomicie pomagają do łapania tych niegodziwców — socyalistów. — O, gdybyśmy u nas posiadali takie sposoby! Prawda, panie?

— Towarzysz Vandervelde jest innego zdania — chłodno odparł Vandervelde.

Sąsiad zdrętwiał z przerażenia...

Ubezpieczenie dla mężów sufrażystek.

Rząd angielski ma zamiar przedstawić plan ustawy, na podstawie której tych, którzy ruchowi sufrażystek udzielają pieniężnego poparcia, można pociągnąć do odpowiedzialności i kazać im płacić odszkodowanie za straty, wyrządzone przez zamachy sufrażystek. Plan ten przeraził męską połowę ludności Anglii. Kobiety angielskie bowiem, choć nie przyłączają się czynnie do zamachów i wybryków sufrażystek, popierają je pieniędzmi. Mężowie ich do dotychczasowych ciężarów podatkowych, muszą przyjąć nowy, bez ich winy, płynący tylko z sympatyi ich żon dla sufrażystek.

Z tego skorzystało jedno z londyńskich towarzystw ubezpieczeń i wydało prospekt, z dramatyczną żywością napisany, w którym zapewnia każdemu, kto się ubezpieczy kwotą 75 funtów (1500 marek), że obejmie zań odpowiedzialność za szkody, popełnione przez sufrażystki aż do wysokości 20.000 funtów, t. zn. 400.000 marek.

To ubezpieczenie, którego premie muszą być przedtem wpłacone, wejdzie w życie w dniu, w którym projekt angielskiego ministra spraw wewnętrznych uzyska w parlamencie siłę prawną.

O pobojowisko pod Waterloo.

W roku przyszłym przypada stulecie bitwy pod Waterloo, ostatniego aktu epopei napoleońskiej, ale już teraz kłócą się ludzie, bo jakżeż urządzić obchód bez kłótni. Hotelarze skarżą się, że Anglicy nie chcą już przyjeżdżać, by oglądnąć lwa z Waterloo. Muzeum z ostrogami, garnkami Napoleona, z angielską szablą i pruską strzelbą sprzedano podobno tandeciarzowi. Zbliżająca się rocznica ożywiła spory, przygotowania, ludzie, psują tyle atramentu, co farb, bo całe dzienniki zapisują sprawą obchodu, malarze tworzą olbrzymie obrazy — wszystko, by jak najgodniej uczcić krwawą rocznicę.

Dzienniki mają temat, malarze zarobek, ale mieszkańcy okolicy z pod Waterloo nie cieszą z tego. Oni odziedziczyli przesiąkłą krwią ziemię i sądzą, że zbyteczną jest troska innych o ich ziemię. Jako ludzie nowocześni sądzą, że hotele i wille w tem miejscu lepiej się opłacają od uprawy roli, a że okolica jest dość romantyczną, ma lasy, więc starają się wszelkimi sposobami o zwabienie letników i podróżnych.

Ale Anglicy, wierni pamięci Wellingtona, wysilają się, by nie zrobiono niczego, coby się im wydało niepatryotycznem. Nawet dyplomacyę poruszyli w tej sprawie. Rząd belgijski, mimo dbałości zresztą o swych włościan, skłania się ku żądaniom Anglików. Podobno Anglicy chcą wykupić całe pole, co byłoby sposobnością dobrego zarobku dla właścicieli obecnych, o ile rząd belgijski nie zechciałby sam naznaczać cen.

Belgia odziedziczyła Waterloo, ale z ciężkimi warunkami. Po zwycięstwie Wellingtona państwa związkowe podarowały mu olbrzymi szmat ziemi, lasów i roli, w dowód wdzięczności i ta darowizna jest do dziś dnia ważną.

Czasy się zmieniły, darowujący nie rządzą już Belgią, a jednak musi ona spadkobiercom Wellingtona wypłacać corocznie kwotę dochodu z ziemi. Jest to suma 210.000 franków. (Warto być czasem wnukiem zwycięskiego wodza). Prawnicy belgijscy napróżno szukali w ustawach belgijskich jakiegoś kruczka, któryby im pozwolił unieważnić płacenie tego haraczu, ale napróżno. Belgia szuka właśnie pożyczki w Anglii, której musi płacić olbrzymią sumę corocznie.

Rosyjski Ulivi.

(Los wynalazcy).

Włoski inżynier Ulivi dokonał wynalazku, mogącego powodować eksplozye materyałów wybuchowych na wielką odległość. Pokazuje się, że podobnego wynalazku dokonał 8 lat wcześniej w Rosyi niejaki Rabinson. Przeszedł on zwykły los wynalazcy, z dodatkiem jednak rosyjskich okoliczności, malujących dokładnie stosunki.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej zgłosił się do warszawskiego generał-gubernatora Czertkowa pan Rabinson i bez ogródek wyjaśnił, że dokonał wynalazku, który wojskom rosyjskim da łatwo bezwarunkową przewagę nad Japończykami. To wyjaśnienie wydało się Czerkowowi niewiarygodnem, wziął więc Rabinsona za półwaryata i kazał go obserwować pułkownikowi żandarmów, aby stwierdzić, czy Rabinson należy do jakich zamachowców, rewolucyonistów, który chce go, starego Czertkowa, zabić.

Ale pułkownik lepiej poznał się na wynalazku, niż sam pan gubernator Warszawy i wskazał wynalazcy drogę, jaką należy obrać, by zainteresować dla wynalazku ministerstwo wojny. Ale i tu Rabinson nic nie wskórał. Władze wojskowe, zdezorganizowane przez Kuropatkina, nie przypisywały wynalazkowi większego znaczenia, gdyż po dwumiesięcznem czekaniu otrzymał Rabinson dwuznaczną odpowiedź, że „rząd zwróci się do niego, o ile zajdzie potrzeba“ (jakby jej brakowało w wojnie rosyjsko-japońskiej).

Ośm lat upłynęło od tego czasu i „potrzeba“ okazała się dopiero wtedy, gdy Ulivi ogłosił swój wynalazek. Otworzyły się oczy biurokratom rosyjskiego ministeryum. Zaczęto poszukiwać miejsca pobytu Rabinsona, rząd oświadczył się z gotowością zakupienia wynalazku, o ile próby okażą się dodatniemi. Przed trzema laty rozpoczęto praktyczne próby z wynalazkiem Rabinsona. Wynik osłaniają władze wojskowe ścisłą tajemnicą. Wiadomo tylko tyle, że w najbliższym czasie władze wojskowe mają przedstawić niebezpieczne promienie carowi, gdy się uda na letni pobyt do Finlandyi.

Rozmaitości.

Ślepota barw u zwierząt. Przypuszczano dotychczas, że oczy zwierząt są, podobnie jak oczy ludzkie, wrażliwe na barwy. Zoolog niemiecki E. Hess na zgromadzeniu przyrodników i lekarzy w Wiedniu podał wiadomość o swoich badaniach, wedle których wrażliwość na barwy istnieje u zwierząt kręgowych, żyjących na powietrzu, podczas gdy ryby i zwierzęta bezkręgowe posiadają oczy, w których występują wszystkie cechy ślepoty barw. Tylko u zwierząt kręgowych, żyjących w powietrzu, zaszło w oku przystosowanie, wskutek którego odróżniają one nietylko rozmaite natężenia światła, ale i rozmaite barwy. Szczegółniejsze znaczenie mają badania Hessa nad oczami pszczoły. Wedle tych badań okazuje się, że pszczoły są na barwy zupełnie nieczułe; rozpowszechnione więc między zoologami i botanikami zdanie, że barwne korony kwiatów służą dla zwabienia owadów, byłoby nieuzasadnione. Wedle Hessa byłoby też nieuzasadnione mniemanie, że zmiana barwy u ryb podczas tarła służyłaby jako środek do zwabiania. Ryba zmieniająca swą barwę zwykłą np. na czerwoną, już w głębokości kilku metrów pod powierzchnią przedstawia się w barwie ciemno-popielatej; u wielu jednak ryb odbywa się tarło w głębokości 60—80 m., gdzie o odróżnianiu barwy czerwonej nie może być mowy.

Jak w bajce. W Filadelfii, w Ameryce, do małżonków Smith, zamieszkałych w pokoiku na parterze, zapukał ktoś. Gdy Smithowie otworzyli drzwi, ujrzeli starego żebraka. Ten począł ich błagać o nocleg, mówiąc, że czuje się niezdrów, a już od kilku miesięcy nie spał w łóżku. Smithowie, wzruszeni niedolą staruszka, dali mu nocleg. Rano chcieli dać mu śniadanie, ale nie mieli nic w domu. Wtedy żebrak wyciągnął czek na 100 dolarów i ofiarował go Smithom. Wzdrygali się przyjąć, lecz stary zdołał ich przekonać, że nie żartuje z nich, że czek jest prawdziwy. Smith poszedł do banku, odebrał pieniądze i zakupił żywności. Żebrak został u Smithów, a gdy zapasy się wyczerpały, dał drugi czek. W kilka dni później zachorował na zapalenie płuc. Widząc, że zbliża się jego koniec, posłał po notaryusza i zapisał Smithom 24.000 K, które miał złożone w banku.

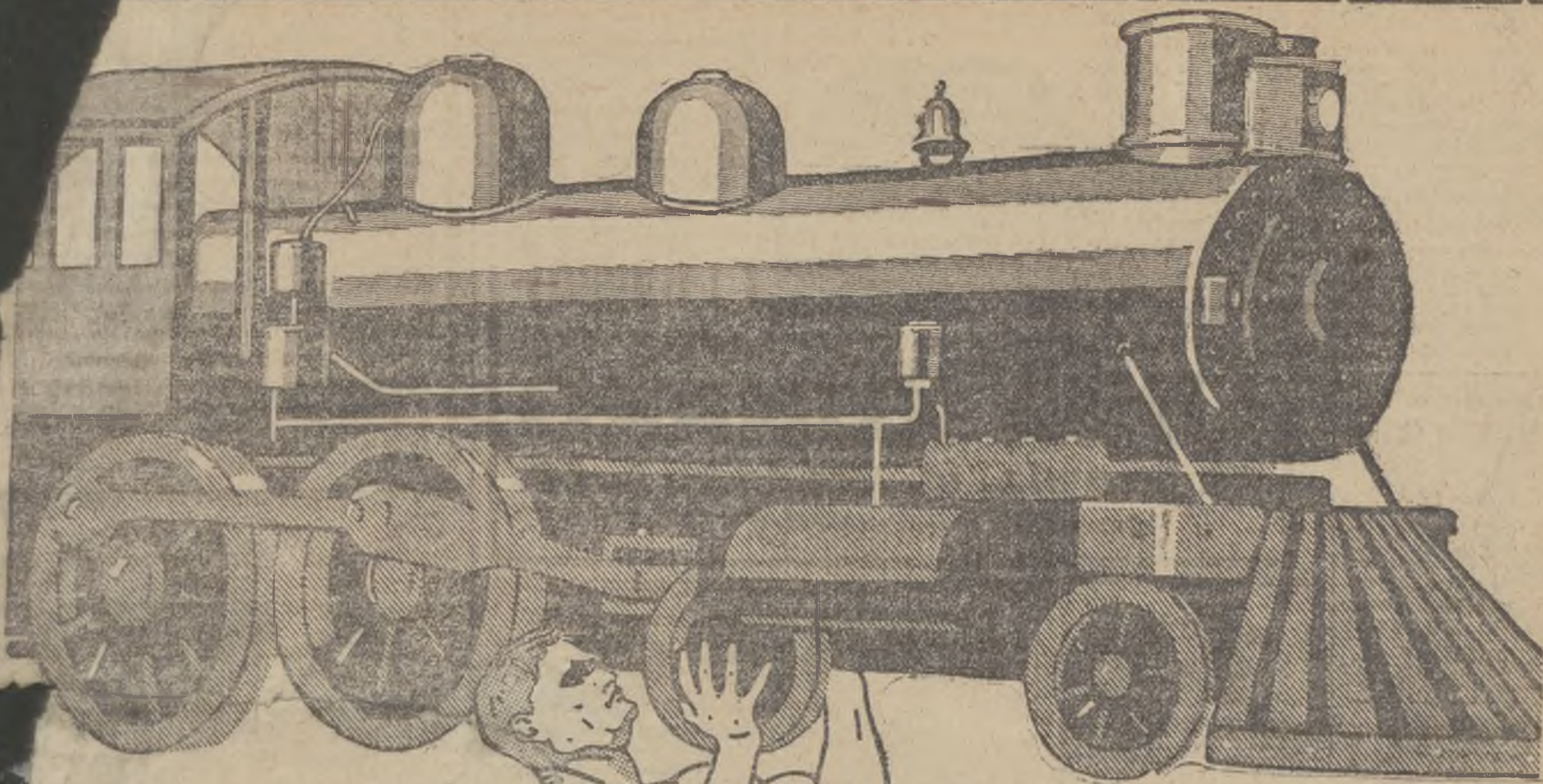
Ucieczka samolotu. Znane są wypadki ucieczki balonów. Napełniony lekkim gazem, zrywa przytrzymujące go więzy, szybuje w górę i przebywa pod obłokami, póki mu starczy gazu. Takich wypadków było już kilka. Dziwniejsza jest ucieczka samolotu, przyrządu cięższego od powietrza, który się unosi dzięki działaniu motoru. Taka ucieczka wydarzyła się w tych dniach pod Kolonią. Mechanik zawcześnie puścił motor i nim lotnik zdążył usiąść, latawiec poszybował w górę. Leciał wolno spokojnie nad miastem. Z wielkim niepokojem śledzono bieg jego, obawiając się, iż lada chwila runie na ziemię. Ale uciekinier przeleciał szczęśliwie nad ulicami miasta i opadł na podmiejskie forty, nie odnosząc prawie żadnych uszkodzeń.

Ucieczka z haremu. Interesująca sprawa zajmuje obecnie sądy wiedeńskie. Przed kilku tygodniami przybyła do Wiednia 17-letnia pani Lemma Abed, która uciekła z haremu swego męża, adwokata Abeda w Damaszku i zamieszkała w jednym z pierwszorzędnych hotelów wiedeńskich. Bardzo ładna i młoda kobieta, która nosi strój europejski i płynnie mówi po niemiecku, francusku i po angielsku, nie chciała dłużej żyć w niewoli haremu, więc po zabraniu różnych kosztowności przybyła do Tryestu, skąd udała się do Wiednia. Pani Lemma Abed jest córką Izzeta paszy, wszechpotężnego sekretarza byłego sułtana Abdula Hamida, którego wpływy przed dziesięciu laty sięgały tak daleko, że nadano mu przydomek „wicesułtana“. Izzet pasza zebrał ogromne bogactwa i żyje teraz razem z trzema swemi żonami w Nizzy. Napróżno starano się młodą kobietę spowodować do powrotu do męża. Mąż sam przybył do Wiednia, dokąd przyjechał także ojciec jej. Ponieważ usiłowania w celu spowodowania jej do powrotu nie skutkowały, usiłują teraz ojciec i mąż spróbować tego na innej drodze. Wytoczono młodej kobiecie proces, twierdząc, że uciekłszy z haremu, zabrała mężowi kosztowności w cenie 100.000 franków i z kosztowności tych wiele już zastawiła w lombardach wiedeńskich. Kosztowności te nie są jej własnością, pani Abed zaś twierdzi, że słusznie jej się należą. Sąd na razie wydał rozporządzenie, że bank, w którym pani Abed zdeponowała większą część klejnotów, nie ma prawa bez zezwolenia sądu wydawać ich pani Abed. Oprócz tego ambasada turecka w Wiedniu poczyniła kroki w tym kierunku, aby klejnoty oddano Izzetowi paszy, gdyż Abedowa jest jeszcze małoletnią, a według prawa tureckiego, ojciec ma nad nią wszelką władzę. Na przesłuchaniu sądowem młoda kobieta oświadczyła, iż umrze raczej, a nie wróci do ojca, mniej jeszcze do męża, że woli raczej pędzić ubogie życie za udzielanie lekcyi języków, niż wracać do Damaszku.

Puryszkiewicz obrażony na czarnosecińców kijowskich. W Kijowie miał się odbyć staraniem miejscowych „związkowców“ odczyt Puryszkiewicza. Bawiący obecnie w Odesie Puryszkiewicz, dowiedziawszy się, że administracya teatrów miejskiego i Sołowcowa w Kijowie odmówiły udzielenia sal na jego odczyty, a gorliwi „związkowcy“, chcąc zaprezentować publiczności kijowskiej swego menera, wynajęli w tym celu cyrk, nadesłał organizatorom wykładu telegram następującej treści: „Wykładu w Kijowie nie wygłoszę. Przyjadę do Kijowa tylko wówczas, gdy przywódcy organizacyi monarchicznych nabiorą więcej taktu i zdrowego rozsądku“. Telegram ten o[...] przyjaciół Puryszkiewicza. Przyw[...] czarnosecinnych w Kijowie odbyli [...]dę, na której postanowiono odpła[...] nadobne i przesłać odpowiedź zred[...]mie jak najbardziej energicznej. Niek[...] kowcom“ udało się jednak przekona[...] złagodzić treść telegramu, który brz[...] puje: „Miejsce, wyznaczone na wykł[...] jest u nas za najbardziej przyzwoite, [...] o wystąpienie przed tłumami. Teatry w[...] niczonej liczby miejsc nie nadają się do [...] Wszystkie bilety na wykład rozebrane b[...] najbardziej wytworną (?) publiczność i du[...]stwo. Cios, zadany przez małoduszność pa[...]zowi prawicowemu, jak się pan niebawem [...]na, jest głęboki i brzemienny w skutki. [...] tego sąd pana o rozumie i taktyce uacech[...] jest brakiem powagi i popędliwością“. Związk[...] kijowscy postanowili bojkotować Puryszkiew[...] dopóki nie przeprosi ich za zniewagę i nie od[...]ła swych słów, zawartych w telegramie.

NADESŁANE.







iężarem około 16 lokomotyw obciążone są nogi co dzień

żeli się waży tylko 74 kg. i chodzi tylko 4 godziny na dzień.

U **kobiety** o średniej wadze 60 kg. muszą jej nogi przy chodzeniu przez tenże czas dźwigać ciężar około 14 lokomotyw na dzień.

Nogi **dziecka** o średniej wadze 30 kg. mają do dźwigania ciężar około 7 lokomotyw.

Dla łatwiejszego zbadania tych liczb podajemy tu jeszcze następujące szczegóły: Robi się średnio 100 kroków na minutę. Nogi muszą więc na minutę 100 razy podnieść ciężar ciała, naprzód go posunąć i na ziemi postawić. A więc wykonały nogi w minucie przy średniej wadze 70 kg. u mężczyzny pracę 7000 kg., w godzinie wykonują nogi przeto pracę 420.000 k., co stanowi około 4 lokomotyw, a w 4 godzinach **1,680.000 kg.**, to stanowi około 16 lokomotyw, jeżeli się przyjmie, że lokomotywa waży około 100.000 kg.

Z tych liczb widzi każdy jasno, jakie w całem tego słowa znaczeniu olbrzymie obciążenie muszą dźwigać i jaką pracę co dzień mają wykonać nogi i mięśnie nóg człowieka, a może przecież teraz uzna każdy za potrzebne, aby pomyśleć o tem, w jaki sposób zmniejszyć mięśniom pracę nóg i niezmiernie gwałtowne wstrząśnienia, jakie się za każdym krokiem udzielają mechanicznie ciału, a szczególnie stosowi pacierzowemu i mózgowi.

Do dnia dzisiejszego okazał się dobrym tylko ten jeden prosty, ale bardzo praktyczny środek, sobie zamiast twardych, wielu gwoździami zaopatrzonych obcasów skórzanych, po prostu opatrzyć buciki wyrabianemi gumowymi obcasami „Berson", o należytej elastyczności.

Wypada i o tem nadmienić, że obcasy gumowe „Berson", wyrabia się w gatunku trwalszym od skóry, a przez to jest znacznie mniejszy wydatek na obuwie.

Ma się więc ze stanowiska zdrowotnego, jakoteż ekonomicznego, wielki interes w tem, ażeby swe obuwie kazać natychmiast opatrzyć gumowemi obcasami „Berson" i powtarzamy to jeszcze raz, ażeby u swego szewca i w handlu obuwia wyraźnie żądać wyrobu „Berson i baczyć na to, ażeby dano ten wyrób, gdyż tylko nasz obcas gumowy posiada wyżej wymienione zalety: Fabryka wyrobów „Bersowerke", Wiedeń, VII.



Berson

Obcasy gumowe są najlepsze!

W obronie „Pobudki Bełdowskiego" i w obronie zarobków robotnika polskiego!

Z kół robotników polskich otrzymuję liczne ustne i pisemne uwagi, iż w trafikach i sklepach, mimo wyraźnego żądania „**Pobudki Bełdowskiego**" — narzucają sprzedający kupującym bibułki, całkiem innego wyrobu.

Otóż odpowiadam:

Każdy jest panem za swoje pieniądze, więc musi to dostać, czego żąda — i dlatego broniąc pracy rąk polskiego robotnika, niechaj każdy z P. T. robotników usilnie domaga się bibułek „**Pobudka**" a wtedy i sprzedający będą musieli się z wolą robotników polskich liczyć!

W kraju naszym często robotnik niema pracy, a tu obcy rozmaitemi drogami chcą poderwać ten do życia rwiący się przemysł polski i pozbawić robotników naszych chleba.

Brońcie Panowie bezwzględnie wszystkich wyrobów swojskich — bo w ten sposób zarazem własnej egzystencyi bronicie!!! To jest prawda, której nikt zaprzeczyć nie zdoła!

Mr. WŁ. BEŁDOWSKI

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Kropatsch. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).